Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Cena numeru 15 Marek.
Nr. 22. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW — 26. MAJA 1921. Rok IV.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K Mackiewicza (Warszawa)

RUSZCZYC I WITTIG W PARYŻU.



Gdy pod płaszczem wielkiego ukryje się mały
Łacno sprzeda biust lichy i dostąpi chwały.

Rys. J. Dłuskiego (Kraków).

LIST DO LLOYDA GEORGE'A.

Że cię oddawna w Polsce nikt nie kocha
Wiesz to napewno brytyjski premierze,
Wszak byłeś zawsze dla nas jak macocha,
I gdzie się dało skubałeś z nas pierze,
Boś gwizdał na to, czy twej Anglji sprzyja
Państwo, co leży gdzieś tam koło Stryja.

All right! Wszak wilk się nie obawia owcy
I choć nie głodny chętnie drze z niej pasy,
Więc kiedy płatni twoi wywiadowcy
Szlą do Londynu głosy polskiej prasy,
Nie drgnie ni jeden muskuł w twojej twarzy
Pogromco Corku i królu handlarzy.

Więc na pieśń zemsty strun swych nie wysilę,
Wiedząc, że słowo nigdy nie uśmierca,
Lecz, gdybyś spojrzeć mógł chociaż na chwilę
W głąb polskiej duszy i polskiego serca,
To po tej mowie, którąś w nas uderzył,
Włos by ci siwy na czaszce się zjeżył.

Nie można bowiem naruszać świętości
I w butach włazić do serca bezkarnie.
Staryś! niedługo przejdziesz do wieczności,
I ciemność grobu twą wielkość ogarnie
I dźwięk po tobie pozostanie pusty,
Z odrazą wnuków wymawiany usty.

Dosyć! Nie miejsce tutaj na przekleństwa,
Nie będzie żniwa dziś mieć prokurator.
Niech się od chłopa uczy gentelmeństwa,
Lord i wielkiego narodu dyktator,
Nasz premier Witos niech za przykład służy,
Jak się objawia takt i umysł duży.

Henryk Zbierzchowski.

Z ministerjów.

Jeden z wyższych urzędników jednego z ważniejszych ministerjów, przyszedłszy o 11-tej do biura, powiada do swego młodszego kolegi:

— Powiedz mi pan, kochany panie, co robić, jak się człowiekowi nic nie chce robić?

Na to młodszy kolega złośliwie:

— Ano chyba podać się do dymisji.

— Cóż znowu, mówi się wtedy, że się zostało wezwanym do ministra, a idzie się na śniadanie do baru. Wobec czego chodź kolega na zupę rakową.

*

— Słuchaj Lutek, dlaczego Pipalski został sekretarzem prezydjalnym?

— Bo taki jołub, że choćby chciał, nie potrafi wydać żadnego sekretu urzędowego.

*

Do jednego z wyższych urzędników przychodzi poważny przedsiębiorca i proponuje jakąś transakcję bardzo korzystną dla rządu.

Dygnitarz jednakże po nieprzespanej na jakimś tam balu nocy, nie orjentuje się dobrze o co idzie. Więc przedsiębiorca podkreśla dobitnie:

— Panie naczelniku, rząd na tem z pewnością dobrze zarobi.

Dygnitarz, podrażniony uwagą, wstaje z godnością i rzecze:

— Panowie musicie raz zrozumieć, że rząd nie leci na pieniądze... Rząd nie jest od tego żeby zarabiał!!!

*

W ministerjum spraw zagranicznych urzędnicy używają o nowym kierowniku ministerstwa Dąbskim, gdy jest w nastroju gwałtowniejszym następującego powiedzenia:

— Dziś Dąbski jest silnie poiRygowany...

*

Fakt autentyczny. W pewnym urzędzie, gdzie pracuje dużo maszynistek, szef zauważył pewnego dnia w miejscu odosobnionem walające się po ziemi bibułki, służące do kopjowania skryptów maszynowych.

Wzburzyło szefa takie marnotrawstwo drogiego papieru. Wezwał tedy do siebie kierowniczkę kancelarji, osobę dojrzalszą, i dość delikatnie, ale i przejrzyście opisawszy jej swoje spostrzeżenie, poprosił o zakomunikowanie pannom maszynistkom, następującego rozporządzenia:

Wzbrania się pannom maszynistkom używania bibułek kopjowych do celów pozaurzędowych. W miejsce bibułek mają panny maszynistki używać odpowiednio pociętego „Monitora“ względnie „Dziennika rozporządzeń“ oraz innych gazet, o ile te nie są w biurze potrzebne.

Podejrzliwy szef jednak nie poprzestał na tem. Aby dopilnować wydanego im rozporządzenia, kazał cały zapas bibułek przenieść do swego biurka i sam je wydawał odtąd, sprawdziwszy wprzód ilość i potrzebę.

*

W innem ministerjum, gdy wiosna nadchodząca wpłynęła na zwiększenie się dekoltów maszynistek, jeden z kierowników nie mogąc inaczej poradzić na również zwiększającą się wskutek tego dystrakcję urzędników, wydał następujący okólnik:

Uprasza się panie maszynistki o przychodzenie w bluzkach angielskich dla zwiększenia wydajności pracy.

*

Szef pewnego biura, człowiek bardzo rozumny i pracowity, jest jednak równocześnie szalenie nieśmiałym. Podwładni wiedzą o tem i dopuszczają się dość zuchwałych kawałów.

Jednego dnia szef przychodząc do biura, zastaje młodszego referenta w postawie bardzo drażliwej tembardziej, że w towarzystwie najprzystojniejszej z maszynistek. Panna pierzchła, szef się zażenował, a młodszy referent najspokojniej usiadł przy biurku.

Po chwili szef zorjentował się, że jednakże musi zareagować na tego rodzaju zachowanie się podwładnego. Nawet ogarnęła go złość. Zaczął tedy:

— Co pan tu robił panie referencie!

A łobuz na to najbezczelniej w świecie:

— Jakto, pan szef się nie domyśla...

Ami.

Obrazki z Górnego Śląska.

A: „Wiesz, Niemcy zakupili pięć wagonów radyrek pierwszorzędnych“.

B: „Dlaczego?“

A: „A dlatego, ażeby zmazać linję Korfantego!“ *Lotos.*



Dawid Lloyd George.

Irytujesz się na Anglików, że ich Witosem jest Dawid, ale nie walczący z Goliatem, nie śpiewający psalmów pokutnych, jeno Dawid urjaszowymi podstępy zbrojny?

Co ma pan Lloyd George i Anglja wspólnego?

Znasz, choćby z kina, Anglików.

Patrz na premjera.

Na jego brzuch kartoflany, nogi pałąkowate, palto prowincjonalnego adwokata i parasol, podobny do parasola mojej ciotki (i do niej samej).

Na jego kwadratową głowę, pucołowatą, a obleśnie uśmiechniętą twarz, wiechciowate wąsy feldwebla i nos bez wyrazu, nie ten nos rasowy, anglosaski, od Szekspira przez Byrona do Wilsona tak rysujący się w pamięci?

To Anglik? Nie, to tylko pokurcz, dziecko podbitych parjasów, tylko... walshman! *pi.*

W gabinecie Lloyda George'a.

Przyszli do Lloyda George'a przedstawiciele Huronów, Irokerów, Algonbinów, Buszmanów, Zulów, Kafrów i innych Maorów i powiadają:

„Wielki bumbum Białych Twarzy z Wyspy powiedział, że historja mówi, kto ma rządzić. Śląsk należy się Prusakom, bo ci tam aż 160 lat siedzieli. My przychodzimy, żeby Białe Twarze z Wyspy ustąpiły miejsca Synom Żółwi, Ropuch, Aligatorów i t. d., którzy tam siedzieli 1600 lat i więcej!

„Wielki ludożerco,*) my chcemy Kanady, Afryki, Australji, Zelandji albo skalpa twego“!

Nowy poseł czeski.

W Warszawie, p. Maxa, obiecał imieniem swej republiki zrzec się na rzecz Polski praw do Pragi wraz z Saską Kępą, do Pilzna z browarem i do... Czechoczynka. *pi.*

Globetrotterzy.

Jak doniosły dzienniki paryskie, wybrali się dwaj podróżnicy holenderscy nazwiskiem Larsen i Lars w podróż naokoło świata.

Dzienniki niemieckie zdemaskowały jednak owych rzekomych Holendrów, wykazując niezbicie, że są to dwaj Czesi z pod Pilzna i że w Holandji nigdy nie przebywali.

Wystarczy zresztą przeczytać nazwiska Larsen i Lars — na opak, aby przyznać niemieckiej prasie zupełną rację. *(Wil.)*

Wiadomości polityczne.

Towarzysz Daszyński wniesie na posiedzeniu Sejmu projekt, aby święto Trzech Króli zamieniono na święto „Trzech Towarzyszy“. *(Wil.)*

*) Tytuł w Afryce środkowej tak wzniosły, jak u nas n. p. „panie dyrektorze banku“.

Rys. A. G., (Kraków)



Ententowa nadymanka.

Italia fara da se.

Rząd włoski żąda zapłaty za poległych Włochów na Górnym Sląsku.

Taki to już zwyczaj, że w słonecznej Italji taniec i modlitwa, kobieta i zwiedzanie pamiątek, polityka i przejażdzka gondolą — wszystko kończy się jednym refrenem.

— Un soldo, signore!

Możemy dać więcej, niż un soldo. Niech książę Sforza zabierze sobie wszystkie *sumy neapolitańskie,* które tak hojnie zagranicę wyfujarzyła jego dostojna antenatka, Jejmość Bona Sforza, królowa i trucicielka.

*

A samemu Sforzie, idącemu w ślady wielkich Sforzów, możemy, przez nadanie tytułu pierwszego condottiere Germanji, poradzić, by udał się tam, gdzie znany germanofil Ludovico Sforza il Moro zakończył swój żywot, t. j. do więzienia francuskiego.

*

Nomen omen. Trzeba zacząć *z forsą* to może minister *Sforza,* il principe, pocznie śpiewać inaczej. *pi.*

Pessymista.

— Dzień dobry panu.
— Dzień dobry, niech będzie.
— Jak się pan ma?
— Jałowo.
— Ale świetnie pan wygląda.
— Przez okno, lepszych czasów.
— No tak, a cóż pan teraz robi?
— Długi.
— Jakto nie ma pan zajęcia?
— Owszem, sądowe. Zajęli mi meble.
— To przykre, — ale jakiż jest teraz pański zawód?
— Życiowy.
— A jak tam córeczka?
— Żle panie, zamach stanu.
— Och!... I niema już nadzieji?
— Niestety — właśnie jest...

*

— Co to za szykowna dama, co idzie z tym eleganckim panem?
— To znana półdziewica.
— A on?
— Znany półgłówek. (*Steś*).

Obrazek z stolicy. — *Warjat.*

Warszawa. Niespodziany okres upałów. Na dobitek złego, pękła główna rura (szkoda, że tylko...) wodociągowa.

Przyzwyczajony, jeszcze z czasów mych wędrówek po Afryce, jak wielbłąd do upału i braku wody, a wskutek przetrzymania sześciu lat wojny do wszystkich możliwych plag egipskich, idę spokojnie i pomału jak filozof (dawnej daty) — przez Nowy Świat.

Na zbiegu ulic wpada na mnie zziajany i spocony przyjaciel, wykonujący ku ogólnemu zdumieniu przechodniów istny, bieg maratoński po ulicach.

— Stój! człowieku, samobójco — dokąd pędzisz?
— Puść! umieram z pragnienia. Wody! wody!
— Cierpliwości! poczekaj, aż naprawią wodociąg.
— Nie wytrzymam! Co to za ulica?
— Wiejska.
— Och! nareszcie!! słyszę już jak szumi, bulgocze, przelewa się... Puszczaj!

Ryknął, odepchnął mnie gwałtownie i pobiegł pędem do Sejmu, gdzie właśnie odbywały się narady nad jakąś (mniejsza z tem jaką) ważną kwestją... (*Steś*).

Zwierciadło prasy.

Słowo Polskie z 19. b. m. (poranne) w rubryce „Z sądu wojskowego" określa jakąś zbrodnię, jako „naruszenie miru domowego".

Chwała Bogu, że nie oddano tej sprawy mirowemu sędziemu.

Konieczno takie oszybki w grandjoznym żurnale niczem prosto są, ot niedospał człowiek! *vi.*

Dodatek „SZCZUTKA"

Rys. Z. Czermański.



— Co tak łączy Włochów z Niemcami?
— Ukochanie bratnich duchów, a tak popularnych. Z jednej strony Schindes Hanner, z drugiej Rinaldo Rinaldini.

U lekarza.

— „Panie konsylarz, więc ja nie potrzebuję się boić?"
— „Nie".
— „Ale ja chcę się boić!"
— „To bój się pan!"
— „Nu, jak tak, to jabym robił upsiejmie proszycz pana konsylarza, aby mi coś zapisał na niebojenie!"

W sklepie.

Do sklepu rękawicznika przychodzi dorożkarz:
— „Proszę pana o rękawiczki dobre" — mówi.
— „A jaki wasz numer?"
— „275" — brzmiała odpowiedź dorożkarza.

Lotos.

W kasarni.

Porucznik do rekruta: Jeżeli prosto nosa jest północ — to gdzie będzie wschód?

Rekrut: Nie wiem panie poruczniku — nie jestem z tych stron i nie znam okolicy. *Mn.*

Cnotliwe Niemcy.

— Niemcy są jak cnotliwa kobieta.
— ? ? ?
— Długo opierały się „Sprzymierzonym" mimo ich prośby i groźby. Poddały się dopiero wtedy, gdy miało już nastąpić zajęcie zagłębia Ruhry. *Mar.*

Och te omyłki druku!

Wieczorek na cel sierot wojennych udał się nadzwyczajnie. Wpłynęły bardzo bogate datki. Jedno z dzieci oddeklamowało „Świteziankę" tak świetnie, że obdarzono je specjalnym tatkiem. *Mar.*

W sejmie.

— *Panie premierze!* Cóż ks. Sapieha na to, że komisja spraw zagranicznych żąda jednogłośnie jego ustąpienia?

Witos: Ks. Sapieha? Ano nic nie mówi, ino *sapie,* że aż *ha!*

Mar.

U władzy podatkowej.

Urzędnik wymierzający podatek, do podatnika, wskazując na zeznanie majątku:

— Brak mi posagu pańskiej żony.

— I mnie także panie radco.

Drogie tapety.

Kettenhendler oprowadza przyjaciela po swem mieszkaniu. — W kancelarji gospodarza woła zdziwiony przyjaciel: Cóż to za pomysł — kazałeś obić pokój tysiącmarkówkami?

— Tak kochany — musiałem nie mogę bowiem płacić za tapety tyle, co teraz żądają. *Mn.*

GORNY ŚLĄSK.

Tragifarsa w 5 aktach.

Akt 1.

John Bull: Słuchajcie narody! — W sprawie Górnego Śląska rozstrzygnie wola narodów, kraj ten zamieszkujących. Tak chce Traktat wersalski i to jest ostatnie moje słowo!

Akt 2.

John Bull: Ponieważ okręgi przemysłowe Górnego Śląska wypowiedziały się za Polską, okręgi te będą polskie. Tak chce Traktat wersalski i to jest ostatnie moje słowo!

Akt 3.

Michel: Słuchaj John Bullu! Przyjmę wszystkie warunki ultimatum, a przyznaj mi cały Górny Śląsk, a więc i okręgi przemysłowe!

John Bull: Proszę mnie nie obrażać! Zasadami swojemi nie handluję. Traktat wersalski, to ostatnie moje słowo!

Akt 4.

Michel: Słuchaj John Bullu! Pomówmy ze sobą szczerze w cztery oczy! Dam ci specjalne przywileje w okręgu przemysłowym Górnego Śląska, dam ci udział w zyskach tamtejszych przedsiębiorstw, dam ci koncesje polityczne, a przyznaj mi cały Górny Śląsk!

John Bull: Głupi Michlu! Trzeba było zaraz tak ze mną gadać! To zupełnie co innego!

Akt 5.

John Bull: Słuchajcie narody! Górny Śląsk jest nierozdzielny! Od 700 lat należał do Niemiec, był więc długie wieki niemieckim i takim musi pozostać. Bezczelnością jest ze strony Polaków domagać się jakichś tam okręgów przemysłowych! Tak chce Traktat wersalski i to jest ostatnie moje słowo!

Mar.



W gabinecie lekarza.

— Hm... musi się pan dobrze odżywiać! Białe mięso, dobre wino czerwone, trzeba pojechać na miesiąc nad morze... No, na cóż pan czekasz jeszcze? Porada skończona!

— Ja czekam, żeby pan doktór dał mi pieniędzy na taką kurację! *J. G.*

Pod mostem.

— Antek, nie wisz czasem kiedy będą wybory do sejmu?

— Nie wim... póki od nas klawiszników nie bańdzie posłów, to co mnie tam cały sejm objeżdża! *J. G.*

W warszawskiej restauracji.

— Coś tak zbladł nagle?!

— A bo na wstępie jadłospisu jest groźba jakiejś straszliwej represji! *J. G.*

Misje.

Dziś eleganckie
Misje aljanckie
W obszernym „hallu"
Siedzą w Bristolu,
Swietnie się czują,
Tak wciąż próżnują,
Że pal ich kaci!
A Polska — płaci! *J. G.*



9

Reklama jest dźwignią handlu i przemysłu!

„SZCZUTEK" rozchodząc się w 20.000 egzemplarzy po całej Polsce i docierając do najdalszych kresów, nadaje inseratom większą siłę reklamową, niż codzienne pisma.



Cena ogłoszeń: Cała strona jednorazowo 20.000 Mp., pół strony 10.000 Mp., ćwiartka 5.000 Mp. Reflektujemy na ogłoszenia co najmniej o rozmiarze 1/16 części strony w stosunkowej cenie 1.250 Mp.

Nowy porządek na Śląsku.

Rys. Z. Kurczyńskiego



Skoro Francja jest z nami, będzie ład w powiecie,
Ale pierwej trza wymieść bezpotrzebne śmiecie.

Rys. T. Rożankowskiego, (Poznań).

Na wystawie futurystów.



— Co przedstawia ta rzeźba?
— Nie wiem.
— A co przedstawia ten obraz?
— Nie wiem.
— W takim razie po co ta cała wystawa?
— Także nie wiem.

Rozmowy na Nowym Świecie.

W towarzystwie cywila idzie jakiś major wojsk polskich. Po „sznicie" poznać, że to były wojskowy austrjacki. Rozmawiają o Włoszech i Górnym Śląsku. Wojskowy powiada:

— Te Włochy, to naprawdę najwaleczniejszy naród na świecie.

— Dlaczego. Przecie w każdej wojnie brały po skórze.

— Właśnie dlatego, zawsze brały, zawsze się bały nawet Austrjaków, ale i cofając się wołały: avanti Savoya!

*

I jeszcze jeden użakietowany pięknie rzeczpospolitak ubolewa nad tem, że nasz premier nie uznaje krawatki.

Na to zirytowany towarzysz powiada mu:

— Mój kochany, wolę bezkrawacie Witosa niż bezhołowie Paderewskiego,

*

— Wiesz na czem polega różnica między naszą dyplomacją a dyplomacją angielską.

— ?

— Na tem, że nasza dyplomacja nigdy nie wie co wie rząd angielski, a dyplomacja angielska wie nawet to, czego nie wie rząd polski.

*

Dwu łobuzów prowadzi ożywioną rozmowę, pełną słów godzących w najistotniejsze organy naszego istnienia. Naraz słyszą znaną z bruku lwowskiego trawestację.

Jeden powiada:

— Włochy, to jest wojsko głupie.

— Dlaczego?

— Bo nosi na głowie, co kogut na... ogonie.

*

— No panie Hozenleben, teraz to marka polska przecie pójdzie w górę.

— Po co ona ma iść w górę, żeby się zmęczyć?

— Nie po co, ale dlatego, co mamy teraz pokój z bolszewikami.

— Oj, panie Inwentarz, co też pan wymyślasz. Pokój, pokój i co z tego mamy.

— Bardzo wiele.

— Jak dotąd to tylko czerwoną chorągiew w „Królewskim" hotelu, tę to można było i bez pokoju powiesić.

Na to pan Inwentarz się zamyślił i po chwili powiada:

— Pewnie, ale wtedy za to poszłoby się do kryminału.

*

Ulicą biegnie mały sprzedawca gazet ryczący nieludzkim głosem: Nadzwyczajny, pospolity!

Przechodzą dwaj jegomoście. Jeden z nich z żywem zainteresowaniem kupuje dodatek i czyta... Drugi ani spojrzy. Wreszcie pierwszy pyta drugiego:

— Cóż to, nie ciekawi cię, czyśmy co dostali w rezultacie ze śląskiej afery...

— E, mój kochany, takie emocje dobre dla prowincji... My wiemy, że dostaliśmy płaszcz Napoleona dla otarcia łez, a o reszcie nie warto mówić, chyba w sejmie.

*

Po chwili obaj jegomoście przechodzą przed wystawą jednego z biur agitacyjnych Komitetu Górnośląskiego. W oknie tem wystawione są cztery kamyczki z napisem: Bogactwa Górnego Śląska.

— Widzisz — powiada drugi jegomość kontynując poprzednią rozmowę — czy my możemy dostać z bogactw górnośląskich więcej niż sobie wyobrażamy. Te cztery kamyczki najlepiej ilustrują naszą wyobraźnię i naszą agitację.

*

Przed księgarnią Wendego staje trzech jegomościów. Jeden z nich pała chęcią kupienia ostatniego numeru „Nowego Przeglądu literatury i sztuki" Kościelskiego.

Starszy z towarzystwa, literat, pyta:

— A który numer tego miesięcznika pan ostatnio czytałeś?

— Za grudzień...

— No to bądź pan zadowolony, nowego jeszcze niema...

— Jakto, przecie to miesięcznik.

— Właśnie dlatego. Przecie pół roku nie upłynęło, a Kościelski jeszcze się stara, bo to i Poznańczyk i z Blochówny...

*

— Jezus Marja, Lolek, ty żyjesz? Opowiadano mi, że cię bolszewicy w sierpniu zarąbali pod Lwowem.

— Mój drogi, żyję, nawet na przekór urzędowemu pismu...

I tu wyciągnął dokument urzędowy, zawiadamiający jego żonę o śmierci męża. Kolega czyta zdziwiony i powiada:

— Bój się Boga, to idjoci, przecie kobieta musiała się potężnie zmartwić.
— Niebardzo... Przyzwyczajona...
— Jakto?
— No bo to już drugi raz taki dokument dostała. Pierwszy, rok temu.
— A byłeś przynajmniej raniony?
— O tak i ciężko, ale jeszcze za austrjackich czasów...
— Skądże zatem te dokumenty?
— Mój kochany, koledzy na tyłach chcą także trochę ludzi zabić.

*

— Ty się kłaniasz temu świntuchowi?
— Nie mów tak o jednym z najgorętszych patrjotów...
— On patrjotą? Kpisz.
— Wiem napewno. Miałem z nim nieraz do czynienia. Za Kościuszkę dałby się porąbać. Co, za Kościuszkę! Za pół Kościuszki!

*

— Panie Kokotek, powiedz mi pan, dlaczego Salomon miał 60 żon?
— Oj panie Herzfeler, pan się jeszcze pyta. Dlaczego nie miał mieć, kiedy go to nic nie kosztowało.

*

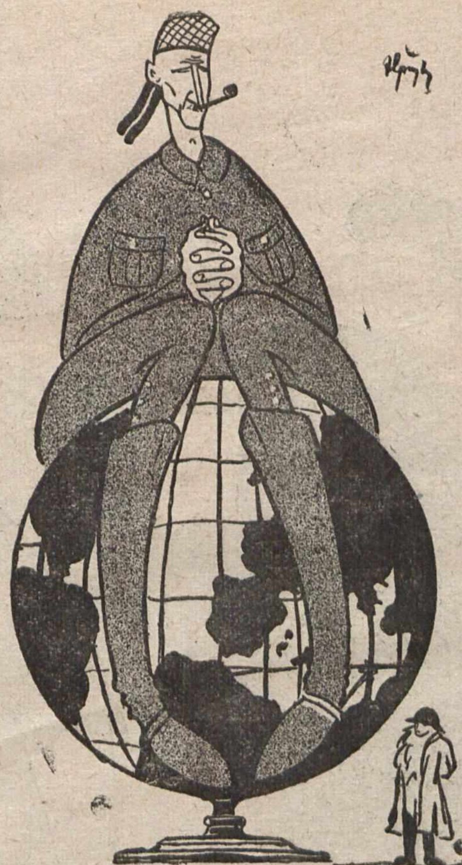
— Czy to prawda, że Grundszmierer dalej chowa ryż mimo spadku ceny?
— Tak. Kiedy go się pytałem, co będzie jak ryż jeszcze bardziej stanieje, to on powiedział: Co się pan boisz o mnie, ja już niczego nie zostawię na pasek losu. *Ami.*

Ze światka anonsów.

Znana wytwórnia czekolady Justa we Lwowie, wprowadziła w handel czekoladę nowej marki, pod imieniem artystki operetki lwowskiej: „Primadonna Miłowska".

W anonsie tej firmy czytamy co następuje: „Primadonna Miłowska — hurtownym odbiorcom rabat." *(Wil.)*

Rys. A. Grzybowskiego, (Warszawa)



Napoleon w rocznicę swej śmierci widzi Anglika siedzącego jeszcze pewniej na globusie.

W teatrze Wielkim w Warszawie.

Podczas grania opery, jeden z przyjezdnych gości jest oburzony głośnem i niekulturalnem zachowaniem się publiczności, zwłaszcza tej, z sąsiednich lóż. Towarzysz uspokaja go tłumacząc, że przyczyną małe jest zainteresowanie publiczności dla sztuki.

Pod koniec aktu publiczność uspokoiła się zupełnie.

— Czyż oddziałała tak na nich muzyka, lub treść literacka dzieła? — pyta gość szeptem sąsiada.

— Nie panie, oni się już poprostu tem wszystkiem znudzili. To tak zawsze jest, trzeba tylko trochę cierpliwości z początku... — mówi znawca publiczności warszawskiej.

(Steś).

W kawiarni „Kresy".

— Proszę pana, kim jest ten młody, interesujący człowiek, z rozwichrzonym włosem i w brudnym kołnierzyku?
— O! to bardzo utalentowany i ceniony literat i publicysta.
— A gdzież on pisuje?
— Pisuje?... n... no tu w „Kresach"... *(Steś)*

Różnica.

— Poczem odróżnić można prawdziwy banknot 1000 markowy od falsyfikatu?
— Falsyfikaty są na lepszym papierze drukowane. *(Wil.)*

Interesująca kwestja.

Członek redakcji *Rzeczypospolitej:*
— Pan X. członek biura propagandy zagranicznej w Paryżu śmiał powiedzieć, że *Rzeczpospolita* szkodzi Polsce! Słyszał Pan? Ciekawym, kto *bardziej* szkodzi, *Rzeczpospolita*, czy propaganda?!
— Tak, to istotnie bardzo ciekawa kwestja, choć wcale nie łatwa do rozstrzygnięcia... *(Steś).*

Wiadomości polityczne.

Wobec zapowiadającej się rekonstrukcji gabinetu, krąży uporczywie pogłoska, że tekę ministerstwa pracy ma objąć poseł Kołuba, który jednak zastrzegł się, że oprócz rządowej płacy ministra, żądać jeszcze będzie ordynarji. *(Wil.)*



OD WYDAWNICTWA

Dotrzymując przyrzeczenia, z numerem 21-szym rozszerzyliśmy rozmiar „Szczutka" **do stron dwunastu.**

Baczny czytelnik dostrzeże również znaczny postęp pod względem technicznym, choć nie jest to jeszcze nasze ostatnie słowo. W dziale literackim nawiązaliśmy stosunki z pierwszorzędnemi piórami.

Współpracownictwo w „Szczutku" przyrzekli: Tuwim, Słonimski, Lechoń, Eismond, Przysiecki, A. Zagórski (Ost) K. Kostynowicz, B Hertz, S. Przybylski, Pietrzycki, W. Raort, Jan Gella, Jerzy Bandrowski, (Tersytes), Henryk Zbierzchowski, St. Brandowski, i w. i. W dziale ilustracyjnym pozyskaliśmy współpracownictwo tak znakomitych rysowników malarzy i rzeźbiarzy jak: K. Mackiewicz, J. Żaruba, K. Swidwiński, E. Głowacki, J. Wodyński, N. Drabik, H. Kunzek, T. Żwirski, Z. Kurczyński, Z. Czermański J. Doskowski, J. Rychter, J. Komorowski, J. Dłuski, A. Gerżabek, T. Rybkowski, T. Rożankowski, W. Bielecki i wiele innych. W najbliższych dniach „Szczutek" z numerem 23. ogłosi konkurs na humoreskę, wiersz i plakat artystyczny. Wszystko to daje rękojmię, że w czasie najbliższym tygodnik nasz dorówna poziomem artystycznym najlepszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym.

Redaktor naczelny i kier. literacki: **Henryk Zbierzchowski.** — Kierownik artyst.: **Zygmunt Kurczyński.** — Nakładem wydawnictwa „Szczutek" Klisze wyk. w zakł. „Unia" Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Świat 50. Drukiem „Prasy" Sokoła 4.

Rys. Z. Czermańskiego

Wymarsz niemieckiej soldateski za linję Korfantego.